

Od autora: W tym odcinku pojawia się wiele elementów, które będą istotne w następnych odcinkach. Czytajcie uważnie, prędzej czy później, zobaczycie sieć połączeń przeszłych i przyszłych wydarzeń.

Republika Finicka

544 rok nowej ery – 1905 rok imperialny

25 Kwietnia

Region Geenret – Północne ziemie Finicji przy granicy z Carstwem Varsji

Drewno zaskrzypiało pod ich nogami. Deski ugięły się pod ciężarem rewolucjonistów. Strażnik siedzący w cieniu mruknął i kiwnął głową na przywitanie, choć nie było w tym ruchu zbyt dużo entuzjazmu. Trudno się dziwić. Niektórzy partyzanci żyli w ten sposób od ponad dekady. Wyklęci, porzuceni, wydalen i poszukiwani za swoje przekonania i wiarę w wolność i siłę wyzyskiwanych. Niczym dzikie psy, wałęsali się po całym znanym świecie, w poszukiwaniu wolności. Wielu z nich nie znalazło jej nawet w obiecany raju ZSRZ na południu kontynentu, czy na odległej Perrze. Najpewniej w końcu by ich wyłapano, jednego po drugim. Zaginęliby oni gdzieś w podziemiach więzień państwowych, a przy odrobinie szczęścia, zesłano by ich na dożywotnie roboty społeczne. Nadal jednak żyli. Nie jako samotne psy, ale jako sfora. Każdy z innego zakątku świata, każdy z lekko innym doświadczeniem, wszyscy w wiarą w rewolucję i krew... i wszyscy pod przywództwem Majora.

Ben wraz z Natim właśnie stali przed swym przywódcą. Był to mężczyzna w sile wieku, co dawało się zauważyć w każdym jego geście i ruchu. Oddychał powoli, ale pewnie, nie obracał głowy, ale jego oczy śledziły wszystko, nie nosił brody, ale nie był też ogolony. Idealny dowódca dla takiej parszywej bandy. Nie znali jego imienia, ale on znał ich i to właściwie wystarczało. Wyciągnął ich wielokrotnie z trudnych sytuacji, udowadniając za każdym razem niedowiarkom, kto jest na szczycie łańcucha pokarmowego. Spoglądał właśnie na mapę z zaznaczonymi wieloma punktami. Ben nie wiedział, czy to cele ataku, czy miejsca, których powinni unikać, czy skrytki z wódką i szczerze, nie chciał wiedzieć. Ufał Majorowi i nie miał zamiaru kwestionować jego osądu. Wiedział też, że Major źle znosi krytykę. Spojrzał na nich przelotnie i powrócił do spoglądania na mapę. Natii, największy zabijaka w obozie przełknął ślinę i oznajmił.

- Nataniel Raczek i Benedykt Tytka meldują się Majorze.

Milczał. Nie zwracał na nich uwagi. Stara technika psychologiczna. Każesz ludziom czekać na swoją odpowiedź, pokazujesz, że to ty kontrolujesz rozmowę. Po jakiś pięciu minutach nieznośnej ciszy dowódca odezwał się dowódczym tonem.

- Raportuj Natanielu.

- Informator miał rację. Rodzina Vazów pojawiła się na tamtej drodze. Oni i ich cała świta. Wszystkie opisy się zgadzały.

Major pokiwał głową.

- Inne grupy, jakie wysłałem, powiedziały to samo. Piętnaście grup w naszym zasięgu, a on wskazał nam je wszystkie. Skład, czas przejścia, wszystko. Zupełnie tak jakby to on był organizatorem całego wydarzenia – Major pomasaował podbródek. – Niepokojące.

Ben spojrzał na niego pytająco.

- Czemu „niepokojące” Majorze?

Dowódca spojrzał na niego pewnie.

- Wygląda to tak, jakby on sam organizował całe wydarzenie, a przynajmniej jakby pracował dla szlachciców... czy proszek odstraszący na psy zadziałał?

Natii pokiwał głową.

- Zadziałał. Psy nawet się nie zbliżyły.

Major odchylił się w swoim siedzisku i pokręcił głową. Już miał otworzyć usta i się odezwać, ale ktoś go uprzedził.

- „Niepokojące”. Czyż nie to chciałeś powiedzieć? – Odezwał się młody głos.

Ben rozejrzył się zdezorientowany, ale nikogo nie zauważył. Natii już miał w dłoni swój nóż, a Major rewolwer. Mimo tego w pobliżu nie było nikogo innego niż oni.

Głos odezwał się raz jeszcze, dokładnie nad nimi.

- Odsuńcie się.

Ciemny kształt nagle zeskoczył z góry i wylądował tuż przed nim. Natii zamachnął się odruchowo swoim nożem, by zadać śmiertelny cios rywalowi. Ben nic nie zauważył przez ciemną pelerynę, jaką nosił osobnik, ale usłyszał kilka ciosów i po chwili Natii leżał na ziemi, zwijając się z bólu. Jego własny nóż został wbity mu w lewą dłoń i teraz kat skręcał się na ziemi, starając się nie ryknąć z przejmującego bólu. Ben przerażony odsunął się o kilka kroków, nadal nie będąc pewnym czy łapać za swoją saperkę, czy nie.

Jednak moment, kiedy przeciwnik na niego spojrział, przekonały go, żeby tego nie robić.

Postać w czarnej szacie nosiła maskę w kształcie ludzkiej czaszki. Pięknie wymodelowane zęby, policzki i oczodoły, porażały realnością i pięknem wykonania. W połączeniu ze znacznymi umiejętnościami w walce wręcz i byciu niezauważonym przekonały go, żeby nawet nie próbować nawet pierdnąć w kierunku tej osoby. Major westchnął, nadal celując w tajemniczego gościa.

- Czemu się tu pojawiłeś Duchu? Nie wzywałem cię.

- Nie musiałeś – odpowiedział tamten. – Informacje, które dostarczyłem, były poprawne. Dałem ci informację, teraz Ty za nie zapłacisz.

- Kiepski z ciebie sprzedawca, skoro dajesz produkt, zanim dostaniesz za niego wypłatę.

Ten, zwany Duchem, zachichotał.

- Kiepski z ciebie kupujący, skoro nie chcesz zapłacić, nie znając ceny. Nie mówiąc, że sprzedawca jest w stanie cię z łatwością zniszczyć.

Major prychnął rozbawiony.

- Jesteś sam. Nieuzbrojony, a ja mam rewolwer wycelowany prosto w twoją głowę – odciągnął kurek. – Nie próbuj mi grozić.

Duch zachichotał.

- „Matka: Anita Rotterver. Trzech braci i dwie siostry. Urodzony: 22 lipca 1869 roku w Ventetii...”

Zaczął mówić Duch, a oczy Majora rozszerzyły się zaskoczone, a dłoń drżeć.

- Zamilcz... - zaczął choć widać, nie wierzył, w to co słyszy.

- „Ukończenie szkoły podstawowej z nadzwyczajnymi wynikami i pochwałą od dyrektorki szkoły. W liceum odkryto jego romans z dwoma nauczycielkami i momentalnie został wyrzucony ze szkoły. W 1885 roku na wieść o wybuchu III Wojny z Socjalistami rusza na południe. Dołącza do...”

- MILCZ! – Ryknął Major i wystrzelił z broni.

Na oczach Bena, kula rykoszetowała od czaszkowej maski Ducha i rozbiła jedną z belek za nim. Wystarczyło to, by cały obóz się naraz obudził i znaczna część partyzantów wpadała do pokoju, gotowa rzucić się na tajemniczego gościa. Major dał jednak dłonią znak, by się nie ruszyli. Duch zachichotał rozbawiony.

- Nie próbuj mi grozić... Majorze – odezwał się Duch. – Wiem o WAS wszystko. Wasze imiona, nazwiska, pochodzenie, daty urodzenia, życiorysy, sekrety i marzenia. Wiem wszystko, a wiedza to potęga... - pozwolił, by te słowa pozostały w głowach zebranych. – Zrobisz to, co każę i nie będziesz podważał mojego słowa, aż do momentu, w którym wykonasz zadanie. Nie zadajesz zbędnych pytań, nie testujesz mojej cierpliwości i nie popełniasz błędów...

Major zazgrzytał zębami. Bardzo nie podobała mu się sytuacja, w której się znalazł. Świadomość, że nie jest już na szczycie łańcucha pokarmowego, nie była przyjemna.

- Co miałbym dostać w zamian?

- Zemstę, spełnienie celu, wartościowe informacje dodatkowe, oraz dziesięć sztabek złota... A! Jeśli wam się uda, zapewnię wam nowe dokumenty i nową tożsamość. Będziecie mogli spokojnie ukrywać się w miastach, a nie kryć się po lasach, jak zwierzęta.

Banda zamruczała. Z jednej strony chujowo, żeby jakiś fan czaszek im rozkazywał, z drugiej strony – dziesięć sztabek złota to dla nich aż nadto, nie mówiąc już o wizji życia znowu w mieście, a nie w lasach, daleko od luksusów... i kobiet. Major nie był jednak tak głupi, jak oni.

- A co jeśli poniesiemy porażkę?

Duch zachichotał.

- Znikniecie... w sensie dosłownym. Znikną dokumenty, zapiski, wspomnienia, nagrobki... nawet ciało nikt nie znajdzie, a wiercie Mi. Mam spore doświadczenie w sprawianiu by ludzie „znikali”.

Banda partyzantów cofnęła się lekko przestraszona. Mimo że było ich więcej, coś sprawiało, że nie byli w stanie sprzeciwić się tej postaci. Major przełknął ślinę. Nie miał za dużego wyboru. Ktoś tak potężny nie mógł być sam. Zresztą na jego oczach powalił on Natiego, a znał on przecież jego możliwości.

- Czego chcesz?

Duch zbliżył się i położył na stoliku dwie podobizny. Chłopaka i dziewczyny.

- Dwa trupy. Potwierdzone zabicia. Nie obchodzi mnie forma, nie obchodzi mnie miejsce, ani technika. Chcę, żeby zginęli. Im szybciej, tym lepiej. Postaraj się nie testować mojej cierpliwości... Majorze. Major opuścił broń i spojrzał na podobizny.

- Czemu oni?

Duch pokręcił głową.

- Nie testuj mojej cierpliwości Majorze – powtórzył Duch. - Takie pytanie nie powinno cię obchodzić. Jedyne co powinno cię interesować to, że uczestniczą oni w polowaniu i fakt tego, że żyją, Mi się nie podoba – Duch przerwał na moment, naciskając swoją obecnością na Majora, który po chwili się cofnął. Zadowolony Duch oznajmił. - Dziewczyna to Ewelina Vaza, księżniczka z upadłego rodu. Jest młoda i inteligentna. Potrafi też strzelać. Możecie zrobić z nią, co chcecie: zabić, oskórować, zgwałcić. Nieistotne w jakiej kolejności. Ma być Martwa. Chłopak to Franciszek Eagle, obywatel Imperium, jej „rycerz”. Inteligentny, sprytny i doświadczony w walce. Potrafi posługiwać się właściwie każdą bronią, więc niech jego niski wzrost i wiek cię nie złudzi. Jest śmiertelnie niebezpieczny i musi zostać zabity. Chcę ich głowy w worku, jako potwierdzenie.

Major spojrzał na podobizny, a następnie na Ducha.

- Czemu sam ich nie zabijesz? Widzę, że masz odpowiednie umiejętności... - tu wskazał na Natiego, któremu już wyciągnięto z dłoni nóż i aktualnie obandażowano ranę. – To tylko dzieciaki, czemu nas posyłasz?

Duch pokręcił głową.

- Mylisz się. Nie jestem w stanie go zabić... a raczej nie mogę. Będziecie musieli wykonać brudną robotę za mnie. Macie miesiąc. Trzydzieści dni dokładnie, licząc od jutra. Powodzenia.

Duch ruszył do wyjścia. Zdezorientowany Major przeskoczył stół i ruszył za nim.

- To tylko dzieciak! Skąd wiesz, że nie jesteś w stanie go zabić?

Duch obrócił się i spojrzał na Majora pustką oczodołów. Wystarczyło to, by stanął w miejscu i nie odważył się poruszyć.

- Ponieważ próbowałem Majorze... wielokrotnie... i zawiodłem za każdym razem.

Po tych słowach Duch wyszedł i zniknął. Major zaklął kilka razy i kazał szykować sprzęt. Miał zamiar już jutro przeprowadzić zwiad i w ciągu tygodnia zaatakować miejsce, gdzie przebywały ich cele. Wszyscy dość ochoczo zabrali się do przygotowań, ponieważ jak trudne może być zabicie jednego gówniarza i zgwałcenie jednej księżniczki?

Ben jednak... cóż...

Ben miał wobec tego bardzo złe przeczucia.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kapelusznik, dodano 07.10.2019 15:27

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.